Rozmaitości

Dnia 23. Marca **N^er^ 12.** 1827 roku.

O DAWNYCH UBIORACH POLSKICH.

Najdawniéjszy z dziejopisów, który wspomniał o ubiorach sarmackich, jest Prokop, mówi ón, że Sarmatowie koszul nie nosili. Długosz opisując stan pierwiastkowy życia Słowian Sarmackich, powiada, że takowi nosili suknią wołochatą, grubą i tkaną w domu, rękoma własnych żon ich i córek. Wtedyto wiedli ci Słowianie życie koczownicze, prostota i męstwo były dwa główne znamiona ich charakterów.

Po śmierci Bolesława Śmiałego zaczęli Polacy golić głowy, lub jak inni twierdzą, za czasów Kazimierza Mnicha. Chcieli zachować pamiątkę, że Król ich, a wnuk Piastów, w młodości w Klasztorze się ukrywał. I to drugie podobniéjsze do prawdy, jak ażeby dla tego za karę mieli golić głowy, iż Bolesław Śmiały zabił S. Stanisława. Roku 1466. po ukończeniu wojen krzyżackich wkradł się zbytek do Polski, handel bowiem zakwitnął, jak mówi Sarniecki. Odziewano się wtedy suknią bławatną, długą, rzadko fałdowaną, lecz bogatą na wzór Azyjanów. Wielka podówczas taniość była w Polsce, a mianowicie we Lwowie roku 1474. Jak świadczy Zimorowicz sprzedawano tu kamlotu sztukę po 4 złot., łokieć adamaszku po złotemu, łokieć sukna najlepszego po gro. 20, płótna francuskiego po gro. 7. *)

Od r. 1515. weszły suknie krótkie we zwyczaj. Zygmunt August ubierał się po hiszpańsku i odtąd możniéjsi zaczęli nosić ubiory zagraniczne, naśladując panującego. Mniéjszego znaczenia Panowie przybrali od téj epoki krój sukni od Tatarów, jako często z nimi mający utarczki. Opończa, która wtedy weszła w modę, jest wszakże podług Starowolskiego wyrazem tatarskim. Dziewczęta odkrywały głowy, nosiły złote przepaski perłami obsadzane, lub materyją jedwabną obwijane. Nosiły także kwiaty. Około roku 1570. mężatki zaczęły przywdziewać jedwabne albo futrzane czapki. Było Polkom w tych czapkach bardzo do twarzy, bo w czémże Polkom niéładnie!

Ogólnie mówiąc były w wieku XVI. w modzie u Polek materyje cygrynowe i tak zwane muchajerem. Z tych materyj robiono szarafany czarne, najczęściéj podszyte kunami, lub jakiém innem lekkiém futrem. Używano także aksamitu, z którego robiono letniki podszywane kunami, i suknie myśliczkami zwane.

Co do ubioru mężczyzn wieku XVI., pisze Jan Krasicki w dziele wydaném roku 1574, że takowi za czasów jego nosili się z węgierska i z dalmacka, używali złotych napierśników i złotemi haftami spinali suknie. Odtąd zaczęli nosić złote pasy i szable karabelami zwane. Zapewne wstąpienie na tron polski Stefana Batorego wiele

*) Mówi się tu o łokciu Lwowskim, a takowy o piątą część większy był od łokcia Krakowskiego i nazywano go arszynem, czyli miarą tatarską przyniesioną przez handel do Rusi.

)(

miało wpływu na utrzymanie przez czas niejaki ubioru węgierskiego w Polsce. W tych czasach łokieć używanego na suknie purpuzanu (szkarłatu) był po 25 gro., a łokieć adamaszku po gro. 40.

Jak teraz wyperfumowani i wysznurowani modnisie, tak dawniéj wojskowi bywali twórcami mód wszelkich, jak świadczy pod r. 1532. tylekrotnie wspomniany już przeze mnie Starowolski. I tak w czasach wojny moskiewskiéj zjawiły się szérokie i duże togi drogiémi futrami podszyte, a podczas wojny szwedzkiéj skórzane spodnie, płaszcze i inne ubiory niemieckie. Zygmunt III. ubiérał się po niemiecku, za jego panowania była w modzie materyja zwana falendysz, noszono także zégarki, które wtedy przedawane były po trzy kopy groszy.

Roku 1696. jak mówi Bernard Konner w opisie Polski owoczesnéj, nosili Polacy wiérzchnią suknią lamowaną futrem, a kobiéty używały czapek jedwabnych obszywanych futrem. Moda ta pochodziła jeszcze z czasów panowania Króla Wiśniowieckiego, i trwała przez ciąg panowania Jana III. Waleczny ten Król podczas bitwy pod Wiédniem ubrany był w szarym grodeturowym kontuszu, siedział na koniu zwanym pałasz. Moda wąsów od najdawniéjszych czasów, wtedy jeszcze powszechniéjszą się stała, albowiem Jan III, piękne miał wąsy. *)

»Jakże mu pięknie z témi wąsami!« mówi Kniaźnin.

Roku 1724. noszono delije. Czytam w opisie wesela Stanisława Denhoffa Wojewody Połockiego Hetmana Polnego W. X. L. z Zofiją Sieniawską Kasztelanką Krakowską Hetmanówną W. Kor. odprawionego we Lwowie tego roku d. 30. Lipca, że Pan młody ubrany był w sutéj delii i siedział na koniu tureckim, którego rzęd wart był kilka tysięcy czerwonych złotych. **)

*) Wąsy i we Francyi były modne. Zaczęto je nosić za Ludwika XIV. i trwała ta moda do roku 1672, poczém zupełnie ją zarzucono i odnowiono dopiéro podczas ostatniéj wojny francuskiéj.

**) Ogromny przepych był na tém weselu, całe miasto było luminowane, palono ognie sztuczne na wysokim zamku, a podczas wieczerzy dawanéj przez Pana młodego w kamienicy Arcybiskupiéj w rynku, rynnami z białéj blachy, przez całą godzinę, lano wino dla pospólstwa.

Za Sasów wielcy Panowie ubiérali się po francusku, mniéjsi po polsku jeszcze chodzili, kobiéty zaś już powszechnie przybiérały fryzury i stroje francuskie. Rzecz zabawna musiała być widzieć, wąsatego ze szwedzka ogolonego Polaka, tańcującego drabanta, lub suwacza z Polką ubraną podług wzorów faworyt Ludwika XV., lecz obyczaje przodków obśmiéwać się nie godzi, przeto milczę i składam pióro.

Stanisław Jaszowski.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

NOWE WYNALAZKI.

Dum vitant stulti vitia, in contraria current.
Horat.

DO REDAKTORA BIAŁÉY CHORĄGWI. *)

Każda rzecz zamieniona w przesadę, szkodliwą się staje i manija chwytania się bez braku wszelkich wynalazków, zamiast użytku przynosi szkody i śmiészność. Tą myślą powodowany przesyłam WPanu opis następujących zdarzeń:

Zdaje mi się, żem już WP. doniósł, iż przybyłem do Paryża po wynagrodzenie jako emigrant. Nie mając z resztą nic do roboty, zacząłem odwiédzać dawnych znajomych moich, tak w mieście jak na wsi żyjących. Nie tu miejsce opisywać zmiany losu, ani wyliczać wszystkie rewolucyje od trzydziestu kilku lat zaszłe, których ślady w stanie moich przyjaciół widziałem. Możnaby w tym przedmiocie ciekawszą napisać historyją, niż Idziego Blassa. Teraz chcę tylko WP. wspomnieć o jednym z moich dalekich krewnych, nazwiskiem Deligny, który w początkach rewolucyi był liwerantem żywności dla całéj armii, a o którym odtąd tyle tylko słyszałem, iż piękny zebrał majątek,

*) *Drapeau blanc*, Dziennik paryski przestał wychodzić z d. 1. Lutego r. b. Istniał przez lat. 10. Przyp. R.

i mieszkał w Paryżu. Saint-Leon, wielki polityk kawiarni Tortoniego, którego spotkałem w początku Października roku b., oświadczył mi, iż Deligny kilka tylko zimowych miesięcy przepędza w Paryżu, że z resztą mieszka pospolicie na wsi nad brzegami Sekwany, w okolicach Corbeil. »Jeżeli chcesz go odwiedzić, dodał: jedź ze mną w przyszłą Niedzielę; mam mu odwieźć sumkę za obligacyją, którą mi kazał sprzedać, aby miał za co budować doły do przechowywania zboża (*silos*). Nie potrafisz mu sprawić większéj radości, jeżeli zwłaszcza lubisz rozmawiać o gospodarstwie wiejskiém tak rolném jak domowém, o udoskonaleniach, o oświeceniu. Jestto jeden z najznakomitszych zwolenników Parmentiera, Cadet - de-Vaux, Saya i Karola Dupin.« — »A więc w Niedzielę.« — »Przyjdź do mnie, popłyniemy na statku parowym; — inaczéj przybywając do niego, narazilibyśmy się na złe przyjęcie.«

W dzień oznaczony siadamy na statek w porcie S. Pawła. Wyznam szczérze, że mnie niepomału zachwyciła ta machina pływająca, wcale nowa dla mnie. Wrzawa samego przygotowania, łoskot obracających się kół z szybkością, szum wody rozpiéranéj z niesłychaną mocą, gęsty słup dymu wydobywający się jak gdyby z paszczy wulkanu, jakiś szczególny charakter nadawały téj żegludze, który zdumiewa i wzrusza tego, co jéj piérwszy raz doświadcza. Aż do Villeneuve - Saint-George wszystko szło wybornie; lecz gdyśmy do tego miejsca przybyli, robotnik zajęty kierunkiem machiny wpadł na pokład, dając znaki najokropniejszego przestrachu i krzycząc, że wylecimy na powietrze, gdyż wentyle były nieco popsute. W mgnieniu oka trwoga zdjęła wszystkich: co do mnie, przyznam się, iż niebardzo chcąc oczekiwać skutków tego wypadku, już zabierałem się doświadczyć mych lekcyj pływania, którem brał w młodości; lecz przecież właściciel statku, doświadczeńszy od swego robotnika, otworzył miejsce zebrania się pary. Mechanizm wstrzymany został, posłano więc po konie, które nas zaholowały, wolniéj wprawdzie, lecz z większém bezpieczeństwem.

»Oto widzisz« rzekł mój towarzysz, gdyśmy nieco opłonęli z przestrachu, »widzisz wielki skutek cywilizacyi teraźniejszéj. Człowiek przywłaszczył sobie moc płynów elastycznych, i wydobył ztąd najdzielniejszą siłę poruszalną. Mało było dla niego, że w rękodzielniach zastąpił przez nią użycie rąk ludzkich i siły koni, chciał jeszcze pokonać gwałtowność potoków, pływać po morzu przeciw wiatrom, posuwać na żelaznych kolejach najcięższe wozy bez pomocy koni. Prawda, że mnożąc machiny parne, zostawia się mnóstwo nieszczęśliwych bez pracy, a tém samém bez chleba — lecz dla tych mamy Towarzystwa dobroczynności; prawda także, że jeżeli tworzenie się pary jest obfitsze nad potrzebę, jeżeli opór kotła nie jest w stosunku do ciśnienia płynu, nakoniec jeśli jest tarcie jakowe między wentylami wpuszczającémi i wypuszczającémi, może nastąpić pęknienie, którego skutki trudne są do wyrachowania; a najpodobniejszy między niémi, zatopienie statku; — lecz przyjemna to jest rzecz ginąć, wiedząc przynajmniéj o przyczynach: jest to korzyść, którą się nie każdy pochlubić może, a nadewszystko gdy się ma do czynienia z Doktorami.

Przybyliśmy nakoniec do portu żądanego, i w miejscu wylądowania zastaliśmy przyjaciela naszego Deligny, już na nas czekającego. Po piérwszych uściskach i grzecznościach zwyczajnych, miałem zaraz sposobność do czynienia uwag nad niektóremi osobliwościami tego amatora nowych wynalazków. Ponieważ droga była błotnista, więc miał drewniane podeszwy z cztérema przecięciami; na głowie zaś miał kapelusz nieprzemakający; a surdut z sukna tybetańskiego zabezpieczał go od zimna. W ręku trzymał wielką laskę; pierścień w środku téj laski utrzymywał cztéry pasy na krzyż założone, i dwie podpórki, które rozpuszczone tworzyły krzesełko w kształcie trójnoga. Dziwiliśmy się wszyscy tak dowcipnemu meblowi, a Deligny, opisawszy nam całą rzecz, chciał,

abyśmy doświadczenie połączyli z teoryją. Saint - Leon zabrał się do sprobowania tego krzesełka; lecz że ciężkość jego gatunkowa była w stosunku odwrotnym do oporu tak kruchéj podpory, prawa ciężkości spełniły się; a przyjaciel nasz złamawszy słabą podporę pod sobą upadł, szczęściem że nieszkodliwie. Takowe przypadki zdolne są rozśmieszyć; a żeśmy już i tak mieli ochotę zażartować z wynalazku, byłto uczciwy pozór, z któregośmy korzystali.

»Żałuję, rzekł nam Deligny, zebrawszy ułomki swéj laski, żeście przybyli w Niedzielę; zaprowadziłbym was do mojéj fabryki cukru z buraków, która jest w zupełnéj czynności; lecz przy stole skosztujecie owoców, jakie już wydała. Otrzymałem dosyć znaczną ilość syropu; lecz rafinacyja, odczyszczenie i wybielenie cukru jeszcze mi trudne, i lubo go dochodzę za pomocą chemicznego działania, jednakże funt takiego cukru kosztuje 40 *sous*; i jeszcze do tego czuć go przypaleniem, i ma nieco smaku buraczkowego. Czekam na przybycie jednego z Członków Towarzystwa zachęcania, który mię ma nauczyć sposobu otrzymania zupełnéj krystalizacyi: jestto przyjaciel P. Chaptala. — Przed objadem obejrzymy mléczarnią, w któréj robię wyborny sér holenderski. Czybyście Panowie wierzyli, że Francyja za ten jeden artykuł płaci dwa milijony obcemu krajowi! Spodziewam się, iż niedługo uwolnimy się od tego haraczu. — Tymczasem muszę was uprzedzić, iż objad będzie skromny; kucharz mój wczora skaleczył się mocno, doświadczając rondla samowara. Niezgrabny człowiek, choć mu dostatecznie wyjaśniłem teoryją cieplika i ciśnienia, za nadto wielkiego ognia dodał machinie, a para gwałtownie zebrana w czczości, wysadziła pokrywę. O mało co nie zabity został, szczęściem jednak uszedł z życiem, jedno tylko ucho straciwszy. Z tém wszystkiem co to za wyborny wynalazek, w 25 minut mieć objad gotowy!« — »A to djabelskie płyny elastyczne, rzekł Pan Saint - Leon ruszając ramionami, one się sprzysięgają przeciw najpiękniejszym wynalazkom; sąto rewolucyjoniści, którzy, jak drudzy Amerykanie i Grecy, wszelkiémi siłami wybić się na wolność usiłują; spodziewać się jednak należy, iż trafim z niémi do końca.«

Tak rozmawiając, zbliżyliśmy się do domu, przechodząc dziedziniec folwarku dosyć na pozór pięknego. Nasz przewodnik pokazywał nam w szopach mnóstwo narzędzi rolniczych kształtu nam nieznanego, objaśniając ich sposób użycia. Byłyto pługi o kilku lemieszach, na kółkach i bez kółek, — machiny do siana, walce do robienia skib, brony, machiny do suszenia siana, młockarnie. — »Wszystko co tu widzicie, rzekł nam Deligny z przytłumionem westchnieniem, kosztowało mnie wiele pieniędzy, lecz sieję dla zbioru, i za rok spodziewam się podwoić moje dochody. Uwierzycież, że mi dzierzawca uciekł, i żem musiał starać się o złamanie transakcyi dzierzawnéj? Człowiek ciemny, mniemał, że go zgubię używając nowych wynalazków. Umyśliłem trzymać folwark na siebie; ale jakto trudno wynaleźć najemnika zręcznego i roztropnego, gdy tymczasem skutek pomyślny wielu z tych narzędzi zależy od zręcznego ich użycia. Widzicie, rzekł daléj, ten zapas drągów z końcami okutémi w mosiądz, i te słomiane pasy: sąto konduktory gradowe, które każę porozstawiać na moich polach, a osobliwie w winnicy. Raz zdobywszy się na nie, potém tylko utrzymywać je przyzwoicie należy, a to mnie mniéj daleko będzie kosztowało, niż opłacać procent do Towarzystwa zabezpieczenia. Nadto stare drągi zdadzą się na opał. Konduktory gradowe cudów dokazują nad jeziorem genewskiém. Prawda, że w niektórych kantonach były w tym roku okropne gradobicia, mimo tych konduktorów; lecz ustawiano je o sto stóp jeden od drugich, ja porozstawiam je o pięćdziesiąt, a wtenczas niech sprobują burze.«

Saint - Leon ledwie się mógł wstrzymać od śmiechu; ja wzdychałem nad nierozwagą człowieka, który pełen nauki i dowcipu, trwonił majątek, chwytając bez braku wszystko, co tylko czynność naszego

przemysłu spłodzić zdoła, do którego rzucają się tłumnie awanturnicy szukając szczęścia. Przybyliśmy wreszcie do domu obejrzawszy sławną fabrykę serów holenderskich. Nie trudno mi było rozpoznać, iż długo jeszcze udoskonalać potrzeba ten rodzaj pokarmu, nim potrafi zrównać się z prawdziwym holenderskim, i myśliłem, iż nic zgubniejszego nie ma dla handlu, nad maniją naśladowania wszelkich płodów ekzotycznych, i tamowania wszelkich dróg zamiany. Wchodząc do salonu zastaliśmy gospodynią domu z córką i kilku gośćmi. W tych liczbie był podeszły w latach ślachcic, szkolny towarzysz naszego amfitryjona; — zważając jego miny, nadewszystko ten uśmiech szyderski ze wszystkiego co go otaczało, mniemałem, iż to był antypoda Delignego. Moje przeczucia nie zawiodły mię, jak to ujrzymy nie długo.

Salon zdobiły utwory litochromii i litografii, na kominie palił się ogień Cocka, a nad kominem stał zégar, którego tarcza, koła, i wszystko co do niego należy, zrobione było z kartonu: około zégaru wazony z naśladowania marmuru. Meble z drzewa krajowego, wystawiały widok dosyć posępny i dziwaczny. Na miejscu widocznem stała szuflada z medalami złotémi, śrébrnémi i bronzowémi, rozdanemi przez Akademiją lub Towarzystwa zachęcenia, rolnictwa i przemysłu.

Niestety, pomyślałem sobie, to może tylko zostanie kiedyś tym nieszczęśliwym z całego ich majątku! Śród salonu, na stole okrągłym z blachy lakierowanéj, stała lampa wielka, którą służący zapalił, gdyż już było ku wieczorowi. Byłoto oświécenie gazowe. Zaledwie ruszył kruczkiem, natychmiast po całéj sali rozszedł się zapach nieprzyjemny wraz ze światłem. Pochlebcy wydawali okrzyk podziwienia; wtedy nasz przyjaciel, tryjumfujący, przybrawszy postać pełną radości, zbliżył się do stolika, jak Professor mający dowodzić jakowegoś twierdzenia: »To jest gaz przenośny, rzekł do przytomnych, przysyłają mi go z Paryża i odtąd innego oświécenia nie chcę. Co się tyczy przypadków, już temu zapobieżono; możecie Panowie być spokojni. *Recipiens* zrobiony jest tak mocno, iż się oprzéć potrafi ciśnieniu 60 atmosfer, a ja go napełniać każę tylko na 45.« — »Znowu płyny elastyczne, — szepnął mi do ucha Saint-Leon.« — »Tak jest, odpowiedział stary ślachcic, jeżeliby się zdarzył jaki przypadek, bodajby tylko trafiał w głowy bez mózgu, które się wysmażyły zupełnie nad projektami zmian we wszystkiem. Gaz WPana jest trucizną, którą policyja baczna zakazaćby powinna. A do tego co mi za pyszny wynalazek machiny piekielnéj, którą niezręczność służącego rozsadzić może! Nasi przodkowie łojem świécili, a w święta i uroczystości używali świec woskowych. Zostaw WPan gaz fabrykantom konstytucyj.« Dano znać do stołu, a tak skończył się ten ustęp równie oryginalny, jak manija naszego przyjaciela.

Salę jadalną oświécał także gaz przenośny, rażący nadzwyczaj moje oczy. — Ledwie skosztowałem zupy, musiałem położyć łyżkę skrzywiwszy się; lecz gospodarz uprzedzony, mniemał, iż zabierałem się do pochwał. »Smakuje WPanu ta zupa, rzekł mi; przypadek mego kucharza, znaglił mię do użycia rzeczy przechowanych. Jestto *terouen*, mieszanina kartofli, marchwi i galarety, suszonych sposobem Pana Ternaux. Coto za dobrodziejstwo dla ludzkości! Dla tego, wdzięczność publiczna, potrawę tę oznaczyła wyrazem, w którym pierwsza syllaba przypomina początek imienia tego światłego filantropa, i wioski Saint-Ouen, miejsca, w którem się pracom tak ważnym poświęca. Kilka filiżanek wody wrzącéj, a w przeciągu pięciu minut, można mieć wyborną, jak widzicie, zupę.« — »Ta zupa obmierzła, rzekł stary ślachcic z rubaszną otwartością; wolałbym, żebyś nam był dał zupę z chleba i wody.«

Gospodarz spojrzał na mówiącego okiem pełnem politowania, i kazał obnosić maderę. Gdy przenoszono koło mnie, zaleciał mię zapach gorzałki, w smaku zaś dał się uczuć miód dosyć wybornie. »Podoba się WPanu to wino? wszakże wyborne, rzekł Deligny uśmiéchając się.« —

Skłoniłem się tylko, nie śmiejąc wyrzec kłamstwa. — »Przyznam się, iż to jest z mojéj winnicy, wino białe, ale najbieglejsi znawcy oszukali się na niém; chemija zrobiła teraz zadziwiający postęp, potrafi ona najgorszym winom nadać kolor, zapach i smak takich, jakich tylko zapragniemy. Na drugie danie służyć Panom będę winem *bordeaux* i szampańskiem, które uznacie za wyborne, a które także są mojéj roboty. Wkrótce nikt nie rozpozna tego napoju, ani go nazywać będzie imieniem jego ojczyzny; już nie wytłaczać wino, lecz robić je będą.« Dla odtrącenia smaku fałszywéj madery, ułamałem kawałek chleba; lecz, włożywszy w usta, poczułem smak osobliwszy. Tém nowém zdarzeniem uderzony, musiałem miéć postać osłupiałego. Nasz gospodarz, nie tracąc miny, rzekł: »Chleb ten jest z żyta zebranego w roku 1821, które zachowałem w dole *(silo)*. Może WPan czujesz w nim trochę stęchlizny; lecz doskonały ekonomista zapewniał mię, iż skoro zboże wydobyte z dołu, wystawione będzie na mocny przewiew, straci zupełnie ten smak. Te doły winniśmy także gorliwości tego wielkiego filantropa; będą one naszém zbawieniem w czasie głodu. Na nieszczęście, oto dziesięć lat upłynęło, a ciągle mamy żniwa obfite. To tak jakby naumyślnie. Lecz niech tylko zdarzy się nieurodzaj! Rolnicy okoliczni śmieją się z tego postępowania, i, zbywającą od potrzeb ilość zboża, wolą wystawić na pożarcie szczurom i wołkom. Ale ich zawstydzę budując trzy nowe doły.«

Zmuszony nareszcie do jedzenia tego chleba filantropicznego, i picia wina robionego, przyjąłem jako wynagrodzenie, zraz skopowéj ćwiartki gotowanéj, którą mi przysłała gospodyni domu. Lecz zaledwie do ust dotknąłem, a wszystko się we mnie wzburzyło na zapach mięsa zepsutego, do którego przyłączył się jeszcze gryzący kwas jakiéjś staréj tłustości. Deligny w zachwyceniu radośnem woła: »To wyborny człowiek ten Pan Appert. Oto skopowina przyrządzona i zachowana sposobem P. Quinton z Bordeaux, wydoskonalonym przez P. Sequin z Annonay. Uwierzycież Panowie, że ta skopowina odbyła podróż do Martyniki tam i na powrót? Zaraz przyniosą zająca, który był w Nowéj Holandyi, i szpinak, który okrążył cały świat na okręcie P. Bougainville, godnego syna sławnego naszego żeglarza.«

Zniecierpliwiony zupełnie, bojąc się pić nawet wody, aby nie była skutkiem jakowego patentu wynalazczego, zabrałem się do bażanta morskiego, co stał przede mną, odebrawszy piérwéj zapewnienie, że, lubo odbył podróż około świata, przynajmniéj nie w aparacie P. Apperta.

(Dokończenie nastąpi.)

LITERATURA KRAJOWA.

PISMA WIÉRSZEM I PROZĄ AUGUSTA KRETOWICZA.

Tomik piérwszy. We Lwowie drukiem J. Sznajdera 1827. stronnic 113.

Młody ten autor znany nam uprzednio z niektórych płodów rymotwórczych, w piśmie niniejszém umieszczanych, zebrał teraz i razem wydaje literackie płody swoje, których część jednę mamy już przed sobą. Tomik ten zaczyna się wiérszykiem gładkim: Do moich pism. Następuje potém powieść humorystyczna: Piérścień, daléj różne wiérsze, a kończy dziełko druga powieść: Zygmunt i Józefina. Z przyjemnością czytać się daje powieść Piérścień; wystawił w niéj autor przygody piérścienia, przez niego samego opowiadane, i zdaje się, że Pan Kretowicz w podobnym rodzaju pisania byłby najszczęśliwszym. Poczytujemy wszakże za powinność naszę wytknąć w niéj pomyłki następujące: Na str. 18. Władysław umiéra i jak autor wyraził się »czysty duch jego rzucił śmiertelną zasłonę, a ulatując do rodzinnego kraju niebian, litośne jeszcze spojrzenie na pozostałych rzucił przyjaciół.« Jakże mógł znowu odżyć na str. 35, kiędy tu jak widać z powyższego, wy-

raźnic umarł? Trzeba było powiedzieć, że go tylko za umarłego miano.

Na str. 23. powiada autor: »Głęboka *ciemnota* nie dozwalała mi rozeznać miejsca« i t. d., raczéj ciemność, ciemnota bowiem w tém tylko znaczeniu użyta bydź może, jak np. ciemnota zajęła umysły, lub podobnie. —

Na str. 30. utrzymuje autor nawiasem, że »prawie każdy literatem z biedy« w czém nie zgadzam się z twierdzeniem jego i czemu zaprzeczają dzieje literatury naszéj. U nas właśnie nauki nie są jeszcze na takim stopniu poniżenia, ażeby się aż rzemiosłem stały, jak w Anglii, lub we Francyi, gdzie najlichsze dzieło, byle nowe, znajduje tłómacza z powołania, gdzie każda choćby najgorsza zasada znajdzie płatnego obrońcę, najnędzniejszy płód literacki pochwałę w stronniczéj gazecie, u nas mówię jeszcze, dzięki Bogu! nie przyszło do tego, i zapewne nie tak prędko przyjdzie.

Wytykając błędy należy i o zaletach téj powieści także szczegółowo wspomnieć. Obraz bazgrały dobrze się udał autorowi, a pomieszkanie lichwiarza trafnie wiérszem opisane. Oto je tutaj dosłownie umieszczamy:

Tutaj zegar paryzkiéj arcydzieło sztuki,
Obok niego płaszcz suty z srebrnémi klamrami;
Książki jedne zabawne, drugie do nauki,
Zegarków kieszonkowych liczyłby kopami.
To złote lorynetki, to drogie pierścienie,
To ćmiące od przepychu lokajskie odzienie,
To strzelb i pistoletów taka ilość mnoga,
Jakby się lichwiarz zbroił na jakiego wroga.
Gdzie niegdzie stusowany kapelusz wystaje,
Albo rękaw z *obszlegiem* *) spostrzegać się daje.
Owdzie szalik bagdacki, szubka z sobolami,
Pierścionek eleganta z kochanki włosami,
A fraków i surdutów ogromne mogiły....
Słowem tysiączne rzeczy ten pokój zdobiły.

Przystąpmy teraz do różnych wiérszy, części najgłowniejszéj Tomiku tego. Do lepszych należą: Wiérsz do Jego Święt. Leona XII. Papieża, do Lutni, do pieniędzy, do Galicyi, do dziecięcia, poranek, róża, przyjaźń, Elegija; najsłabszym i najmniéj poprawnym ze wszystkich znajdujących się tu wiérszy jest może: Nawalność, czyli Henryk i Rozyna.

Błędem zdawało mi się to, że autor słowa z łacińskiego wzięte, jak np. religia, bierze w trzech głoskach, gdy tymczasem słowo to ma cztéry głoski: re-li-gi-ja.

Na st. 56. wziął autor równie błędnie słowo fiołek w dwóch głoskach, gdy ono ma trzy: fi-jo-łek, i w tym sposobie wszyscy go poeci nasi używają.

W wiérszach:

Tak zdrój życia mego płynie,
Płynie, nie zna szczęśliwości,
Ni pokoju, ni swobody.
Pędzon siłą namiętności
Znajduje same *zagrody*. str. 49.

Użyte tu słowo zagrody w dwuznaczność wprowadza, raczéj trzeba było użyć przegrody, albo lepiéj daleko przeszkody.

St. 58. *Na ogrodzie* świéża, hoża,
Pełna wdzięku kwitnie róża i t. d.

błędnie wyrażono, mówi się: w ogrodzie kwitnie róża i t. d., nie: na ogrodzie. *)

St. 70. W tém mi się marzyć poczęło,
Że *opiekuńcze ziemiany*
Tuż przy mnie bóstwo stanęło i t. d.

W tych wiérszach ciemno wyraził się autor, trzeba było powiedzieć: że opiekujące się ziemianami bóstwo stanęło; albo: bóstwo opiekuńcze ziemian.

By obeznajmić czytelników z poezyjami autora, przytaczamy w całkowitym wyjątku wiérszyk jego:

Do dziecięcia.
na ręku........

O dziecię! szczęsne, swobodne!
O dziecię! zazdrości godne!
Przy méj się lubéj znajdujesz;
Ty na jéj ręku spoczywasz,
Ona cię tuli do łona;
Słodkich roskoszy używasz,
Roskoszy, których nie czujesz, (?)
Których przedmiotem jest ona.

*) Czemu nie z wyłogiem?

*) Nie mogę w tém miejscu wstrzymać się, bym nie wytknął, jak błędny jest podobny prowincyjalizm, którego, szczególnie w Galicyi wielu dopuszcza się przez niewiadomość. Powszechnie mówią u nas: mieszkam *na ulicy*, co jest zupełnie źle, powinno bydź: w ulicy, albo lepiéj jeszcze: przy ulicy.

Mnie tego nie wolno żądać,
Nawet lica jéj oglądać,
Ach! i to mi zabroniono!
Jakże zazdroszczę ci dziecię,
Ona cię tuli do łona,
Całusy daje obficie,
A główka twoja uspiona,
Kiedy całuje cię ona.

Nie cznjesz dziecino mała,
Że ci się roskosz dostała,
Bez czucia, bez duszy dziecię!
Tyś martwe na jéj ściśnienie,
Zimne, gdy tuli do łona. —
Ach! ja za jedno spojrzenie
Najchętniej oddałbym życie,
Gdyby spojrzała się ona!

Z Ucinków przyłączonych na końcu różnych wiérszy oryginalne dowcipne, tłumaczone gładkie. Na dowód przytaczamy jeden oryginalny, drugi z Lessynga:

O Lucynie (str. 80).

Ile lat ma Lucyna? pytasz mię o zdanie,
Nie mogę twéj uczynić zadość ciekawości,
Nigdym się w całém życiu nie trudnił mój Panie,
Badaniem starożytności.

Jan i Piotr (str. 87).

Pytanie.

Darujcie, że zapytuję,
Kto jest szczęśliwszym w tym razie,
Czy Jan? co żywą Józię całuje,
Czyli Piotr? co na obrazie.

Odpowiédź.

Ciężko rozstrzygnąć, bo w takim stanie
Oba całują tylko malowanie;
Jednak ja mniemam, że Piotr zyskuje,
Bo obraz wzajem go nie całuje.

Powieść Zygmunt i Józefina najwięcéj z tego względu zasługuje na uwagę, że jest oryginalna.

Kończąc te uwagi moje o piérwszym Tomiku Pism wiérszem i prozą P. Kretowicza, winienem w ogólności zastanowić się nad talentem młodego autora, którego mimo uchybień w płodach jego znajdujących się, nikt mu zaprzeczyć nie może. Jeżli swój talent na dobrych wzorach kształcić zechce, przyjmie rady zaufanych przyjaciół i z nich będzie korzystał, jeżli go nie odstraszy mozolna droga, jaką każdy literaturze poświęcający się ma do przebycia, nim stanie w równi z dobrymi pisarzami, mamy ufność już z tych jego prac początkowych, że z czasem pomnoży grono ojczystych pisarzy naszych, których dzieła są zaszczytem narodu. Lecz raz jeszcze powtarzamy, że tylko długa praca do tego stopnia doprowadzić go może. Zważając, że w tym Tomiku zawarte są piérwsze płody jego pióra, w drugim już spodziewamy się poprawniéjszych i wypracowańszych utworów, a nawet przez zaniedbanie przebijający się widocznie talent autora czyni nam otuchę, że oczekiwania nasze zawiedzione nie będą. Wyglądając więc z niecierpliwością wyjścia drugiego Tomiku Pism Kretowicza i na to w nich czynimy go uważnym, by z większą starannością trudnił się korrekturą dzieł swoich i gdy wydanie dzieł jego dosyć ozdobne, zrobił je także poprawniejszém.*)

Uważnicki.

*) Nie we wszystkiém zgadzamy się ze zdaniem P. Uważnickiego. Otworzymy myśl naszę w jednym z następujących Numerów tego pisma, jeżeli nas kto nie wyręczy. Przyp. R.

Repertorium

tutejszéj Sceny, od 1. do 16. Marca.

Dnia 2go na dochód JP. Bensy: *Śmierć Abla,* Trajedyja we 3 aktach z francuskiego Legouve przez W. Orsettego wiérszem przełożona; poczém nastąpiła Komedyja w 1 akcie z francuskiego przez Dmuszewskiego przełożona, pod nazwiskiem: *Po samym sobie w żałobie.* — 5go Drama w 5 akt. przez Fran. Krattera po niemiecku napisane: *Natalija i Męzykow.* — 9go *Slachta czynszowa,* Krotochwila ze śpiewkami w 1 ak.; poprzedziło przedstawienie Komedyi Skrybego we 2 ak. pod nazwiskiem: *Piérwsza miłość.* Szkoda dość pięknej myśli źle i na złe użytéj. Śmiało pozornéj moralności przebija się prawdziwa niemoralność: a lubo to nie stanowi o wartości sztuki, w téj jednak z tym jednym względem wszystko upada. — 12go piérwsze przedstawienie wielkiego Melodramatu we 3 ak. z chórami i tańcami, z muzyka P. Lanov, pod nazwiskiem: *Kanut,* czyli: *Piérwsza godzina.* Nie zaprzeczamy muzyce wartości, na którą się znawcy zgadzają; a liczniéj jak zwykle zgromadzona Publiczność dała dowody, iż lubi przedstawienia zmysły podchwytujące. I któżby jéj to miał za złe? życzyć wszelako wypada, żeby i pod tym względem czém inném zastąpić można tę pierwszą godzinę. Przedstawienia, w których niby coś się dzieje, a jednak nic się nie staje, odurzają tylko widzów, i nie pomagają wzniesieniu się dobrego smaku, ale podkopują go nawet tam, gdzie już był nieco wzniesiony. Widzów zas, którzy zimni wychodzą po przedstawieniu Lékarza swojego honoru, a po przedstawieniu Kanuta uspokoić się nie mogą i t. d. — 16go Komedyja w 5 ak. z włoskiego: *Przebiegi miłości i zacność umysłu.*

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Druk, Piotra Pillera.